



WYDAWNICTWO	EZOP SP. Z o.o.
Tytuł	<i>Pan Kluska i żagłowiec</i>
Autor tekstu	Anna Onichimowska
Wiek czytelników	5–8 lat
Format książki	210x260 mm – format jednej strony, w pionie
Planowana liczba stron	min. 32 strony (15 rozkładówek + strona tytułowa i redakcyjna)
Opis i liczba ilustracji, które należy zgłosić w konkursie	<p>3 rozkładówki – ilustracja + typografia oraz okładka (pierwsza strona).</p> <p>Ponieważ ma to być książka obrazkowa poprosimy również o przygotowanie storyboardu całości.</p>
Nagroda	<p>Główną nagrodą będzie druk książki z ilustracjami i w opracowaniu typograficznym wybranego laureata.</p> <p>Z laureatem zostanie ustalone honorarium i podpisana umowa o dzieło na wykonanie ilustracji.</p> <p>Wydawca może odstąpić od przyznania głównej nagrody, jeżeli żadna z nadesłanych propozycji nie spełni jego oczekiwań.</p>
Inne uwagi	<p>Tekst jest własnością wydawcy i może zostać użyty wyłącznie na potrzeby konkursu.</p> <p>Ilustracje mają być kolorowe, z dużą ilością szczegółów, nie za bardzo awangardowe, przyjazne dziecku.</p>

Pan Kluska i żaglowiec

W cieniu wysokiej góry stał duży biały dom. Miał mnóstwo pokoi, a w nich dużo mebli, zegarów, kolorowych poduszek, wazonów, obrazów i dywanów. W oszklonym kredensie ledwie się mieściły pozłacane filiżanki. W szafach było tyle ubrań na wszystkie pory roku, że ich właściciel dawno już zapomniał, co w której jest. Ponieważ niczego nie mógł znaleźć, kupował wciąż nowe czapki, swetry, spodnie, kurtki, trampki i wizytowe buty, chociaż nigdy z żadną wizytą do nikogo nie poszedł. Były tam też książki, ale Pan Kluska – bo tak właśnie nazywał się właściciel – nigdy nie miał czasu żadnej z nich przeczytać.

Gromadził również samochody i statki. Lepiej mieć niż nie mieć, myślał z zadowoleniem, upychając wszystko na resztkach wolnej powierzchni domu i ogrodu.

W ogrodzie kiedyś rosły kwiaty. Te, które przetrwały, wychylały ze zdumieniem łebki z za żaglowca, który niecierpliwie łopotał żaglami na wietrze. Chętnie by wreszcie dokąś popłynął, ale w pobliżu nie było ani morza, ani jeziora, nic, co mogłoby go unieść. Tylko wysoka góra, z której spływały strumienie – mniej lub bardziej wezbrane, zależnie od pogody. Pewnego dnia Pan Kluska zauważył, że z trudem mieści się we własnym domu – musiał wciągać brzuch, żeby się przeciskać między wszystkim, co zdołał zgromadzić. Przenieść to i owo na żaglowiec, postanowił i tak też zrobił.

W chwili, gdy miał ruszyć po następne rzeczy, zerwała się ulewa. Było to prawdziwe urwanie chmury! Łało i łało i nic nie wskazywało na to, żeby miało zamiar przestać. Trzeba to przeczekać, westchnął Pan Kluska, który nie lubił moknąć, a nie wziął ze sobą ani peleryny, ani kaloszy, ani nawet parasola.

Czekał dzień i noc i kolejne dwa dni, podczas których zjadł połowę zapasów i przeczytał trzy książki, ale nic nie zapowiadało zmiany. Na niebie wciąż kłębiły się czarne chmury, z których spływała woda. Strumienie spływające z gór wezbrały, zmieniły się w rzeki. Jedna z nich podpłynęła do żaglowca, unosząc go wartkim prądem.

Nareszcie, ucieszył się żaglowiec. Pan Kluska akurat zaczytał się w kolejnej książce, więc niczego nie zauważył. A kiedy wreszcie podniósł wzrok, był już daleko od swojego domu i ogrodu, wszystkiego.

– Nie umiem sterować i nie znam się na żaglowcach – przyznał z przestraszeniem.

– Ja też nie znam się na Panach Kluskach, ale musimy sobie jakoś poradzić – Żaglowiec załopotał wesoło żaglami.

Sam na sobie też nie bardzo się znam, przemknęło po głowie Panu Klusce. Bo wcale nie czuł żalu za domem i tym, czego już nie było.

Nareszcie mógł chodzić sobie swobodnie po pokładzie, nie potykając się o zbędne rzeczy. I oglądać górę z różnych stron, a nie tylko jednej. Przestał się bać, że ktoś go okradnie albo że coś mu się zniszczy. Miał wszystkiego w sam raz. A nawet więcej, bo zaczęło przybywać pasażerów. Na desce dopłynęła lisiczka, a na krześle, w którym z niechęcią rozpoznał swoje – stadko jeży. Udało mu się też uratować cielaka, cztery psy, rudego kota i miłą panią, która miała na imię Małgosia. I wtedy wyjrzało słońce.

Byli na lądzie. Strudzony statek zacumował do brzegu. Ogłaszamy postój, oznajmiły opadające żagle.

Plaża, na której się znaleźli, musiała kiedyś być piękna – taka, jaką przedstawia się na zdjęciach biur podróży – pusta i czysta, z malutkimi krabami na brzegu i muszlami, które fale wypłyły na brzeg. Teraz pokrywały ją śmieci – butelki, puszki, foliowe torby, plastikowe pudełka po lodach i ciasteczkach, a nawet kilka mebli, do których Pan Kluska postanowił się nie przyznawać.

– Ale paskudnie! Uciekamy stąd! – Wzdrygnęli się wszyscy, oprócz Pani Małgosi, która natychmiast zabrała się za sprzątanie.

Przez chwilę przyglądali jej się z ciekawością, a potem ruszyli na pomoc. No bo to głupio wygląda, kiedy tylko jedna osoba pracuje, a inne się lenią! I wcale to nie była nudna praca, tym bardziej, że żartowali sobie przy niej i opowiadali ciekawe historie. A nagrodą była plaża – najpiękniejsza, jaką możecie sobie tylko wyobrazić.

– Wciąż uważacie, że tu jest paskudnie? – spytała Pani Małgosia.

– My tu zostajemy! – odkrzyknęły zwierzęta, każde po swojemu.

– A my? – Pan Kluska popatrzył na Panią Małgosię i zaczerwienił się aż po uszy. Bo po raz pierwszy użył słowa „my”!

– Jeśli masz ochotę do mnie dołączyć, możemy razem sprzątać świat! – zaproponowała.

Uratowałem ją z rzeki, a ona mówi, żebym do niej dołączył, pomyślał Pan Kluska i już miał powiedzieć coś głupiego, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język i tylko kiwnął głową.

– Zawsze marzyłam o tym, żeby robić dobre rzeczy, z kimś miłym! – Podskoczyła z radości jak dziewczynka. – Ludzie gromadzą tyle niepotrzebnych przedmiotów, zauważyłeś?

Nazwała mnie miłym, coś takiego, zdziwił się Pan Kluska i postanowił starać się ze wszystkich sił, żeby nie zmieniła zdania.



Wsiedli na żagłowiec, który ruszył w drogę powrotną, dookoła góry. Słońce paliło coraz mocniej, rzeka pomału zamieniała się w rzeczkę, a Pan Kluska zastanawiał się, co będzie, jeśli stanie się strumyczkiem, zanim dotrą do domu. A potem martwił się, co będzie dalej.

– Najpierw posprzątamóy dom! – zaproponował bohatersko.

I tak zrobili. Pani Małgosia, ponieważ była naprawdę miła, wcale go nie krytykowała ani się nie dziwiła, nic z tych rzeczy. Zrobili wielki kiermasz, na który przyjechali ludzie z bliska i z daleka. Mogli brać sobie wszystko, co im potrzebne do życia, a na co nie mieli pieniędzy. A kiedy już było po wszystkim, Pan Kluska poczuł się taki lekki, jakby nie był Kluską, a tylko jakimś cieniutkim Makaronikiem.

Statek podarowali prawdziwemu żeglarzowi, który im obiecał, że zajmie się sprzątaniam mórz. A oni sami, po krótkim odpoczynku i wygonieniu z domu na świeże powietrze licznych moli i myszy, postanowili napisać Poradnik Sprzątania Świata. Zrobili do niego mnóstwo zdjęć – jak może wyglądać dom, ogród, ulica i jezioro przed i po. Po oprócz pisania sprząkali. I zarażali swoją pasją innych. A Pan Kluska czuł się nareszcie szczęśliwy, potrzebny i w dodatku miły!